

# Dudek, Antoni

---

## "Mieczysław Moczar "Mietek". Biografia polityczna", Krzysztof Lesiakowski, Warszawa 1998 : [recenzja]

---

Dzieje Najnowsze 30/3, 222-225

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tuż powojennym, zważywszy na ich chłopski rodowód. Hipoteza ta jest tym bardziej warta sprawdzenia, iż—jak słusznie ustalił Autor—właśnie Wrocław absorbował wielką liczbę tzw. repatriantów ze Wschodu, dla których pamięć represji radzieckich była nie tylko doświadczeniem ich najbliższych rodzin, ale ich własnym. „Doświadczenie wschodnie” z pewnością wpływało ujemnie — obok innych czynników wskazanych przez Autora — na robotniczą skłonność do strajkowania. Sprawą trudną do precyzyjnego zbadania, ale mogącą mieć wpływ na postawy robotnicze były różnice charakterologiczne, między grupami ludności pochodzącymi nie tylko z różnych środowisk (wieś, miasteczko, miasto), ale z odmiennie ukształtowanych regionów (Polska Centralna, „Lwowiaci”, Poznaniacy itp.).

Pewne niebezpieczeństwa tkwią również w posługiwaniu się przez Kenneya robotniczymi autobiografiami wydawanymi w propagandowej serii Biblioteki Przdowników Pracy. Używanie ich do analizy świadomości społecznej i zachowań robotniczych wydaje się mi dość ryzykowne. Być może bardziej przekonujące byłoby wykorzystanie oryginalnych pamiętników robotniczych gromadzonych do niedawna przez Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego. Do innych celów udało mi się odnaleźć kilka z nich wśród materiałów, które napłynęły na konkursy na pamiętniki... chłopów! (opisy przeżyć emigrantów wiejskich do miast).

Nie sądzę, żeby poczynione uwagi w sposób istotny umniejszały wartość pracy wykonanej przez Autora. Jego trudną do przecenienia zasługą jest potraktowanie robotników jako grupy społecznej aktywnie reagującej na poczynania władz. Otrzymaliśmy wreszcie wartościowe studium postaw i zachowań dużej grupy społecznej wobec władzy komunistycznej, a nie kolejny opis kolejnych zapisów kolejnego posiedzenia PPR czy PZPR na temat robotników. Jest to jedna z nielicznych wartościowych prac na temat historii społecznej Polski w latach 1945-1950. I tylko trochę szkoda (by nie powiedzieć — wstyd), że jej autorem jest młody Amerykanin...

Dariusz Jarosz  
Warszawa

Krzysztof Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998, Oficyna Wydawnicza Rytm, ss. 479

Tempo i zakres badań naukowych nad historią PRL pozostawia w dalszym ciągu wiele do życzenia. Jest to szczególnie wyraźne m.in. w biografistyce, w przypadku której liczba poważnych publikacji jest wyjątkowo szczupła. Na pierwszy rzut oka stan taki wydaje się dziwny, ponieważ właśnie biografie należą do najbardziej poszukiwanego przez czytelników — a przez to satysfakcjonującego dla Autora — gatunku opracowań historycznych. Wszelako relatywnie niewielki odstęp czasu dzielący nas od epoki PRL, ograniczenia archiwalne (szczególnie rygorystyczne właśnie w przypadku materiałów o charakterze personalnym), wreszcie znaczne upolitycznienie sporów wokół dziejów Polski Ludowej dość skutecznie odstraszały profesjonalnych historyków od podejmowania tematów związanych z losami ludzi współtworzących polską scenę publiczną w drugiej połowie XX w. W tej sytuacji inicjatywę Krzysztofa Lesiakowskiego, który postanowił napisać książkę o Mikołaju Demko vel Mieczysławie Moczarze, należy uznać za bardzo cenną.

Napisanie biografii któregokolwiek z czołowych PZPR-owskich przywódców to niezwykle trudne zadanie. Wiąże się to przede wszystkim ze specyfiką peerelowskiego życia politycznego, w którym prawie wszystko, co istotne, rozgrywało się za fasadą oficjalnej jedynomyślności.

Różnice dzielące poszczególnych polityków oraz spory toczone między nimi były skrzętnie ukrywane, do opinii publicznej zaś przenikały jedynie w postaci ogólnikowych plotek, niekiedy specjalnie w tym celu preparowanych. W przypadku Moczara rozmiary trudności, z jakimi musiał się zmierzyć Lesiakowski były jeszcze większe, żaden inny bowiem polityk należący do peerelowskiego panteonu — może z wyjątkiem Wojciecha Jaruzelskiego — nie wywołuje aż tak silnych emocji. Sprawę komplikował dodatkowo fakt, że najważniejsza część biografii Moczara wiąże się z jego pracą jako funkcjonariusza, a później zwierzchnika komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. O tym ostatnim wiadomo zaś w dalszym ciągu niewiele, i to nie tylko wskutek zniszczeń dokonanych w archiwach MSW w okresie istnienia rządu Mazowieckiego, ale także z powodu podtrzymywania skandalicznych ograniczeń w dostępie do materiałów archiwalnych wytworzonych w okresie komunistycznej dyktatury. Jednocześnie właśnie analiza życiorysu Moczara, który na głównej scenie politycznej utrzymywał się — co prawda z przerwami — przez prawie 40 lat, dawała wyjątkową możliwość prześledzenia na jego przykładzie kolejnych etapów historii PRL. Szansę tę Lesiakowski generalnie wykorzystał, chociaż nie we wszystkich przypadkach okazało się to równie udane.

Błyskotliwą karierę Moczara, który przed wojną ledwie otarł się o ruch komunistyczny, zapoczątkował udział w szkoleniu dywersyjno-szpiegowskim, zorganizowanym w okupowanym Białymstoku przez radziecki wywiad wojskowy GRU. Zapewniło to Mikołajowi Demko dowódcze stanowisko w Gwardii Ludowej, gdzie — już jako Moczar — awansował z szybkością równą tempu zbliżania się Armii Czerwonej do ziem polskich. Porucznik, major, a wreszcie pułkownik „Mietek”, jak brzmiał jego konspiracyjny pseudonim, walczył nie tylko z Niemcami. Ofiarą jego podkomendnych padali również — zabijani pod hasłem walki z „reakcją” — żołnierze AK, NSZ oraz innych polskich formacji podziemnych. O wydarzeniach tych Lesiakowski pisze jednak nader wstrzemięźliwie, niewiele też niestety wspomina o rzeczywistym charakterze i celach PPR. Naturalnie trudno w książce poświęconej Moczarowi zawrzeć historię polskiego ruchu komunistycznego w latach II wojny światowej, ale praca z pewnością zyskałaby, gdyby bodaj lakonicznie przypomnieć podstawowe fakty.

Po zakończeniu wojny Moczar kontynuował rewolucyjną działalność jako szef WUBP w Łodzi. Opisując ten fragment życiorysu Moczara, Lesiakowski nie szczędzi szczegółów sadystycznych metod stosowanych przez swojego bohatera. Wspomina zarówno o celi nazywanej „moczarnią” (komórka o wymiarze metr na metr wypełniona do połowy wodą), w której „zmiękczał” on więźniów, jak i o zwyczaju zaręczania oficerskim słowem honoru, że przesłuchiwany zostanie zwolniony po złożeniu prawdziwych zeznań, co oczywiście nigdy nie następowało. Z kolei informacja o śpiewaniu przez funkcjonariuszy łódzkiego UB piosenki zawierającej słowa „Niech żyje Polska Republika Rad” pozwala sobie wyrobić jednoznaczny pogląd na temat szczerości późniejszej „patriotyczno-socjalistycznej” orientacji Moczara. Jeszcze bardziej dosadny był list, który Moczar skierował do Biura Politycznego w sierpniu 1948 r., gdy jego kariera — w konsekwencji oskarżenia o odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne — uległa poważnemu zachwianiu. „Związek Radziecki jest nie tylko naszym sojusznikiem — przekonywał Moczar — to jest powiedzenie dla narodu. Dla nas, dla partyjniaków, Związek Radziecki jest naszą Ojczyzną, a granic naszych nie jestem w stanie dziś określić, dziś są za Berlinem, a jutro będą na Gibraltarze”.

Mimo tych sformułowań, które trudno zakwalifikować inaczej niż jako narodową apostazję, Lesiakowski ocenia działania i deklaracje szefa łódzkiego WUBP niezwykle powściągliwie, pisząc: „Udział Moczara w represjach jest trudny do precyzyjnego określenia. Jako szef WUBP kierował lub organizował całość przedsięwzięć aparatu represji na terenie całego województwa. Już więc z tego powodu jest odpowiedzialny za zaistniałe akty bezprawia dokonane przez jego podwładnych” (s. 125). Ta ostrożność Autora i unikanie jednoznacznej kwalifikacji działań Moczara jako zbrodni przeciwko narodowi polskiemu wydają mi się o tyle błędne, że w dalszej części pracy, pisząc o roli swojego bohatera w organizowaniu antysemickiej nagonki w marcu 1968 r., używa — i słusznie — znacznie ostrzejszego języka.

Znaczenie Moczara w dziejach PRL nie wiąże się jednak z jego działalnością w latach 40. Podobnych mu towarzyszy, zasłużonych w walkach z „reakcyjnym podziemiem”, było bowiem bardzo wielu i większość z nich nie doczeka się przypuszczalnie swoich biografów. Dlatego dobrze się stało, że Lesiakowski główną część swojej pracy poświęcił okresowi 1956-1970, kiedy Moczar kolejno jako wiceminister, minister spraw wewnętrznych, a w końcu sekretarz KC, stał się przywódcą wpływowej frakcji „partyzantów”, walczącej o władzę w PZPR. Posługując się bogatą faktografią, Autor odtworzył okoliczności powstania tej grupy, a także sposoby, jakimi „Mietek” oraz jego koledzy budowali swoją pozycję. Nie brakowało wśród nich policyjnych prowokacji (np. sprawa tajemniczej śmierci Henryka Hollanda), promowania historycznych fałszerstw symbolizowanych przez słynne *Barwy walki* (Lesiakowski niestety nie ustalił, kto je Moczarowi pomógł napisać), czy też cynicznego wykorzystywania środowisk kombatanckich. Tej ostatniej sprawie Lesiakowski poświęcił szczególnie dużo miejsca, dobrze ilustrując instrumentalny stosunek Moczara do członków AK, wciąganych za pomocą różnego rodzaju zachęt materialnych w szeregi ZBoWiD-u. Akcja ta w żadnym razie nie miała służyć — jak się niekiedy sugeruje — uznaniu ich zasług, ale budowie legendy samego Moczara jako wspaniałomyślnego lidera kombatanatów, a przy okazji stopniowemu ich przekonaniu, że „jedynie słuszną i zapewniającą zwycięstwo była linia polityczna lewicy polskiej i jej najbardziej konsekwentnej wyrazicielki — PPR” (s. 281).

Apogeum „partyzanckiej” ofensywy stanowiły oczywiście wydarzenia marcowe 1968 r. Antysemicka kampania, której głównym inspiratorem był właśnie Moczar, nie przyniosła mu — wskutek zrzeczności Gomułki — zwycięstwa w walce o władzę. Lesiakowski obszernie analizuje, jak do tego doszło, a wiele z jego ustaleń w sposób istotny poszerza stan wiedzy historycznej na temat epoki gomułkowskiej. Do najważniejszych zaliczyłbym informacje dotyczące funkcjonowania MSW pod kierownictwem Moczara. Ich głównym źródłem są protokoły z kolegów MSW, w trakcie których minister wygłaszał referaty programowe. Dla przykładu w 1965 r. ubolewał on nad zbyt wielką częstotliwością wizyt Polaków w zachodnich ambasadach, chwalać się równocześnie, że 1,5 tys. obywateli jest pod obserwacją resortu w związku z kontaktami, jakie utrzymują z zagranicznymi dyplomatami. Innym razem wygłaszał tyrady przeciwko swoim przeciwnikom z frakcji puławskiej: „wczorajsi organizatorzy zła, deprawacji, stali się organizatorami odnowy, humanizmu i jednocześnie twórcami propagandy antyradzieckiej, mimo że dotychczas bez słów: ze Związkiem Radzieckim na czele — nie potrafili skonstruować najprostszego chociażby zdania. Teraz ci sami ludzie: Staszewski, Werfel, Woroszyński i dość liczne grono im podobnych — uważa siebie za humanistów (...) Jakąż tkwi w nich bezdena perfidia” (s. 267). Do interesujących wniosków związanych z genezą wydarzeń marcowych prowadzi z kolei informacja o znaczącym zwiększeniu budżetu

MSW na 1968 r., w ramach którego wydatki na zakup środków technicznych, analizy i ekspertyzy dla SB uległy podwojeniu!

Niestety, wielu tajemnic zyciorysu Moczara Lesiakowski nie był w stanie wyjaśnić w sposób definitywny, co zresztą uczciwie przyznaje. Tak jest w przypadku tzw. zamachu olsztyńskiego z wiosny 1971 r., kiedy Moczar próbował zorganizować antygierkowską demonstrację, za co zapłacił stanowiskiem w Biurze Politycznym. Tak też jest w sprawie przecieku tajnych materiałów NIK na temat majątku przywódców PZPR (w tym m.in. W. Jaruzelskiego), których opublikowanie przez paryską „Kulturę” w 1983 r. zakończyło definitywnie obecność Moczara na scenie politycznej.

Pisząc o „Mietku”, Lesiakowski stara się unikać własnych ocen, zastępując je opiniami innych. Niektóre z nich wydają się niezwykle trafnie oddawać osobowość bohatera książki: „Ubrany w dobrze skrojony garnitur — pisał o ministrze Moczarze Romuald Barwicz — w koszuli z nieskazitelnej bieli i z elegancko zawiązanym krawatem, pouczał podkomendnych wyszukanyimi słowy: K... wa wasza mać, koniec z drętwołą, idźcie do kawiarni, do organizacji, a jak trza to i do burdelu! Do mas, towarzysze, frontem do mas!” (s. 346). Oczywiście są w pracy Lesiakowskiego także charakterystyki diametralnie odmienne, Moczar bowiem — także i obecnie — ma swoich zwolenników, uważających go za dobrego polskiego patriotę. Szkoda tylko, że Autor nie zawsze daje jasno do zrozumienia, która z prezentowanych ocen jest mu bliższa.

Źródłem tej bezradności szukałbym m.in. w nawiązaniu przez Autora kontaktów z rodziną Moczara. Fakt ten, obok oczywistych korzyści związanych z możliwością zdobycia wielu niedostępnych w inny sposób informacji i dokumentów, ma też swoją ujemną stronę, utrudnia bowiem Autorowi formułowanie bardziej krytycznych ocen, nawet jeśli są one całkowicie uzasadnione. Z osobistego doświadczenia — współautora biografii Bolesława Piaseckiego — wiem, jak trudne bywa wyzwalanie się spod ocen, sugestii, czy wręcz różnego rodzaju prób formułowanych przez osoby udzielające relacji. Doświadczyłem tego rozmawiając z wieloma współpracownikami Piaseckiego, rezygnując wszakże z kontaktu z jego krewnymi. Lektura biografii Moczara umocniła mnie w przekonaniu, że uczyniłem słusznie. Doceniając wysiłek włożony przez Lesiakowskiego w zgromadzenie ponad czterdziestu relacji, równocześnie zadaję sobie pytanie, czy cena, jaką za to zapłacił, nie okazała się zbyt wysoka. W wielu bowiem przypadkach mam wrażenie, że Autor nie potrafił się uporać z masą ewidentnych kłamstw, jakie zdołali mu zaserwować współtowarzysze Moczara i jego bliscy. Przykładem mogą być rozważania Lesiakowskiego dotyczące antysemityzmu „Mietka” oraz kwestii, czy jako szef WUBP osobiście był przesłuchiwanym.

Obszerna książka Lesiakowskiego zyskałaby z pewnością na skróceniu tych rozdziałów, w których mowa jest o działalności Moczara jako przewodniczącego prezydium WRN w Olsztynie, Białymstoku i Warszawie oraz prezesa NIK-u. Oszczędziłoby to czytelnikom nużącej lektury streszczeń pełnych sloganów przemówień, jakie Moczar wygłaszał, piastując wymienione urzędy. Do nielicznych interesujących wyjątków należała propozycja „Mietka”, zgłoszona na sesji warszawskiej WRN w lutym 1955 r., by — oczywiście zgodnie z przodującymi radzieckimi doświadczeniami — służby agronomiczne gromadziły śnieg w celu poprawy stanu wilgotności gleb. Ta krótka historia mówi o Moczarze znacznie więcej niż pojawiające się od czasu do czasu błyskotliwe analizy zjawiska „moczaryzmu”.

Antoni Dudek  
Warszawa-Kraków